

Samotność.

Księżniczce zimno było w komnatach starego zamku. Od czasu, kiedy rodzina tak się rozpierzchnęła, że dziś księżniczka sama tylko, jak duch potępięczy błąka się po obszernych salach pałacowych, zawsze jej zimno.

Tutaj więc zgromadziła wszystko, co tu było: stare obrazy wiszą na gobelinowych ścianach; w szklanej szafie połyskuje w słońcu mat porcelany; krwisto - czerwone szkło rubinowe się mieni; zegar w mahoniowej oprawie cicho i tajemniczo wydzwania godziny.

Z okien, ciężkim adamaszkiem zawieszonych, rozciąga się widok przez żdziczały ogród na daleką okolicę, gdzie rozległa równina się ciągnie — ponura i tajemnic pełna. Pociąg z żółtymi światłkami, turkocząc głucho, mknie ku zachodowi.

Stary kamerdyner wchodzi do komnaty z filiżanką mleka i paru kanapkami na srebrnej tacce:

— Wasza Wysokość raczy nie zapomnieć o radio. Transmisja opery dziś w programie.

Z roztargnieniem skinęła głową.

— Idźcie, Jakóbie — powiedziała przyjaźnie — powiedźcie również Magdalenie, że nie jest mi już do końca opery potrzebna. Wy też słuchacie, nieprawdaż?

Naturalnie. I oni słuchali. Cienki drut był tam czarodziejskim ogniwem, które ją ze światem zewnętrznym łączyło.

— Kto gra Lohengrina? — pyta księżniczka.

Kamerdyner nie wiedział. Jakiś gość przyjezdny.

Ruchem ręki odprawiła służącego. — Wszystko jedno jej zresztą, kto będzie piękną arję śpiewał. Bierze słuchawki do rąk. Tak, radio! Jedyna ucieczka samotnych!

Nakręca mały guziczek. Brzęczący szmer; jakieś śmiechy; instrumenty zestrojone.

Wtem przyszło księżniczce na myśl, że to dzisiaj dzień jej urodzin!

Spojrzała na swe odbicie w przeciwległym zwierciadle. Szczupłe, blade oblicze, nietwarzowe uczesanie. Właściwie jest już stara. A jednak ma trzydzieści pięć lat dopiero!

Hałaśliwa uwertura tymczasem grzmi. Teraz idzie początek.

Księżniczka tonie we wspomnieniach. — Przed dwudziestu laty w dzień swoich urodzin była w teatrze; dawano również „Lohengrina“. Miała wówczas lat piętnaście. Co za zbieg okoliczności, co za przypadek!

Ach, wszystko na świecie od przypadku zależy. Wykonawcą tytułowej roli był wtedy młody, początkujący śpiewak. Miał wspaniały głos. Wogóle niezwykły artysta. Ujął rolę świetnie, porywająco. Nie mogła nigdy głosu jego zapomnieć.

Przypadek zrządził, że młody śpiewak stanął na drodze jej życia.

Kochali się gorąco i on miał śmiałość starania się o jej rękę, o rękę księżniczki, jak gdyby to było rzeczą samą przez się zrozumiałą!

Naraził się na śmieszność naturalnie! Ojciec nie raczył odpowiedzieć nawet. Matka nie mogła wprost tego zrozumieć. Bracia i siostry, ciotki i wujowie również nie pojmowali.

I ona sama nie rozumiała właściwie. Ale miłość ta była jedyną jej miłością w życiu, wśród zmiennych kolei losów. Siostry, bracia poszli swoją drogą, ona zaś została sama, zapomniana, starzejąca się, oddana na pastwę tych kilku wspomnień.

Księżniczka szczerzej przyciska słuchawki do uszu. Teraz śpiewa Lohengrin.

— O mój Boże, ten sam głos!

Sięga po gazetę... Czyta program... Tak, to on!... Naprawdę on!...

Tyle lat od tamtej pory upłynęło... Czyż ikajdany teraz nie pękły?... Nowa era nie świta...?

Jak on pięknie śpiewa.... Jak porywająco!

Przy końcu aktu burza oklasków się zrywa. Znowu oklaski. Znowu... i znowu... Cisza wreszcie.

Księżniczka biegnie do telefonu.

— Czy nie można pomówić z wielkim artystą podczas pauzy?

Wymienia swe nazwisko.

Ach, przyszedł.

Zdała do uszu księżniczki przychodzą jego słowa:

— Co za zaszczyt dla mnie, wasza wysokość! Tak, naturalnie, pamiętam. Któż zapomina o czarownych epizodach młodości? Wasza wysokość utrzymuje, że to są takie dawne dzieje? Ależ nie! Dla mnie czas na skrzydłach łeci! Jak zdrowie waszej wysokości? Dobrze? Dzięki Bogu, mocno mię to cieszy. Samotna? Tak, to smutne. Los tyłu...

Tłum. Jotsaw.



Nauka Black - Bottom'a.

Księżniczka rzuca w aparat bezładne, urywane słowa. O jego powodzeniu, o jego głosie. Poczem zebrawszy całą swą odwagę, drżącym szeptem dodaje:

— Nie mogłam głosu pańskiego nigdy zapomnieć.

— Och, jakże mi to pochlebia! Co? Księżniczka pragnie widzieć się ze mną? Ależ naturalnie! Z całą przyjemnością!

Słowa w aparacie stają się niezrozumiałe.

— Co takiego? — woła księżniczka. Niewymowny, wielki strach ją ogarnia.

— Nie rozumiem! Kiedy mogliśmy się zobaczyć?

Ale zamiast drogiego, niezapomnianego głosu, inny ją dochodzi:

— Pan śpiewak nadworny kazał waszą wysokość przeprosić; odwołano go. Drugi akt się zaczyna, a na depezę z New - Yorku trzeba natychmiast dać odpowiedź. Jutro rano wyjeżdża. Wielkie „tournee“ po Stanach Zjednoczonych.

— Jak długo tam pozostanie? — woła księżniczka przerażona.

— Nic niewiadomo, wasza wysokość. Telefon umilkł.

Księżniczka przyciska znowu słuchawki radia do uszu.

Siedziała jeszcze w tej samej pozycji, gdy panna służąca weszła dla zrobienia toalety nocnej

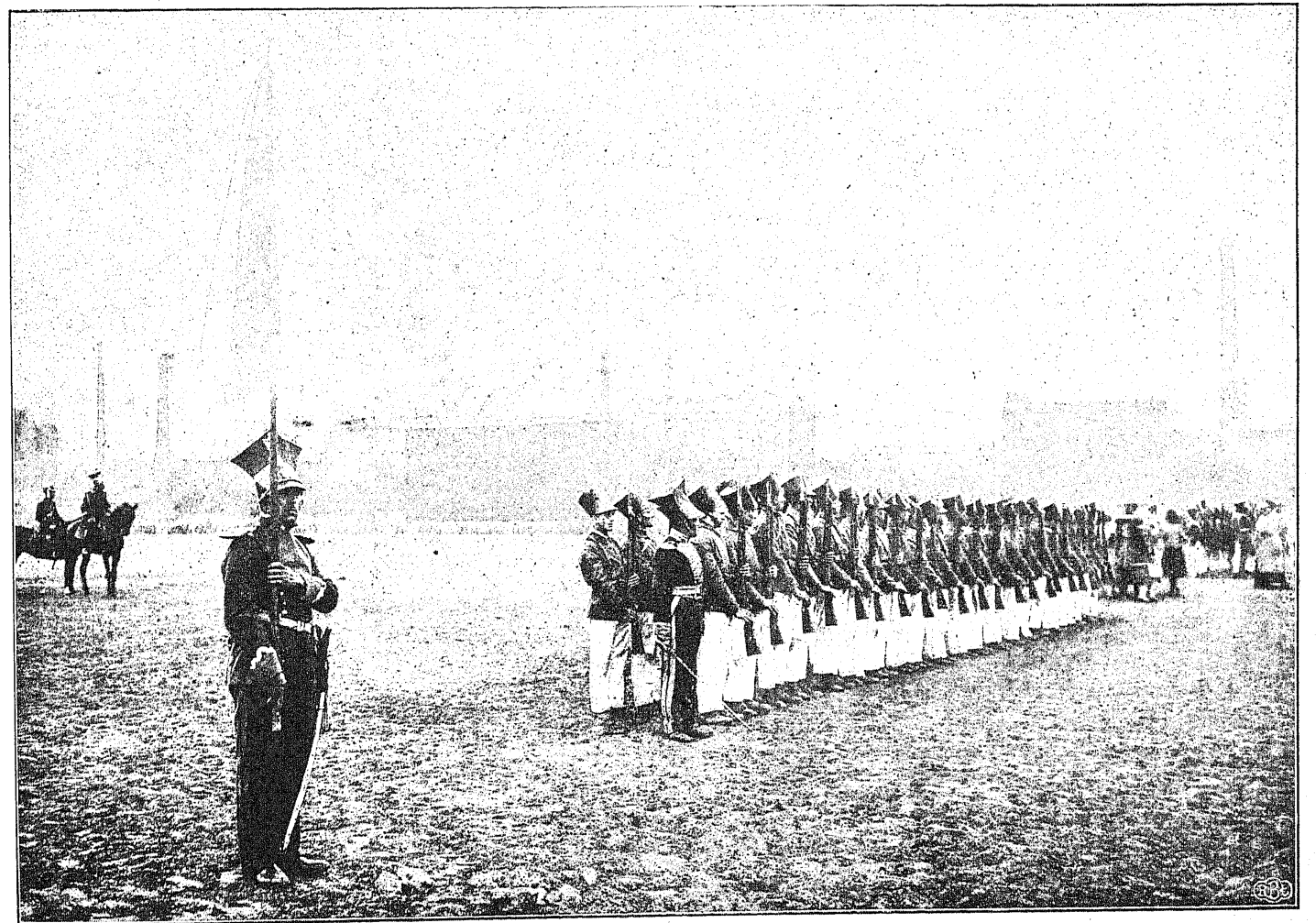
— Prawda, jaki cudowny śpiew, wasza wysokość?

Księżniczka otrząsa się z bolesnej zadumy. Opera dawno już przebrzmiała.

Ten głos, ten głos. Musi, ach musi jeszcze raz, ostatni, jedyny raz głos ten usłyszeć!

Ocieżałym krokiem podchodzi do okna. Czarna równina przed jej szklanym wzrokiem.

Tylko pośpieszny pociąg z żółtymi światłami mknie w dal.

**„Bitwa Raclawicka” w Łodzi.**

W dniu 28 lipca r. bież. zawitała do Łodzi polska trupa teatralna, która pod protektoratem p. wojewody Jaszczolta i przy udziale zespołu artystów katowickich, wielkich mas piechoty, kawalerji, artylerji, ludu krakowskiego, kosynierów, chórów i orkiestr w mundurach i kostjumach z epoki kościuszkowskiej, zorganizowała przedstawienie przeróbki znanej sztuki Anczyca p. t. „Kościuszko pod Raclawicami“, wystawione na Placu gen. Hallera.

Zdjęcie nasze przedstawia jeden z fragmentów „Bitwy Raclawickiej“, a mianowicie oddział piechoty polskiej ze sztandarem na czele, prezentującej broń w momencie składania przysięgi przez Tadeusza Kościuskę na wierność Ojczyźnie i Narodowi.

Fot. Laks.

Teatralja.

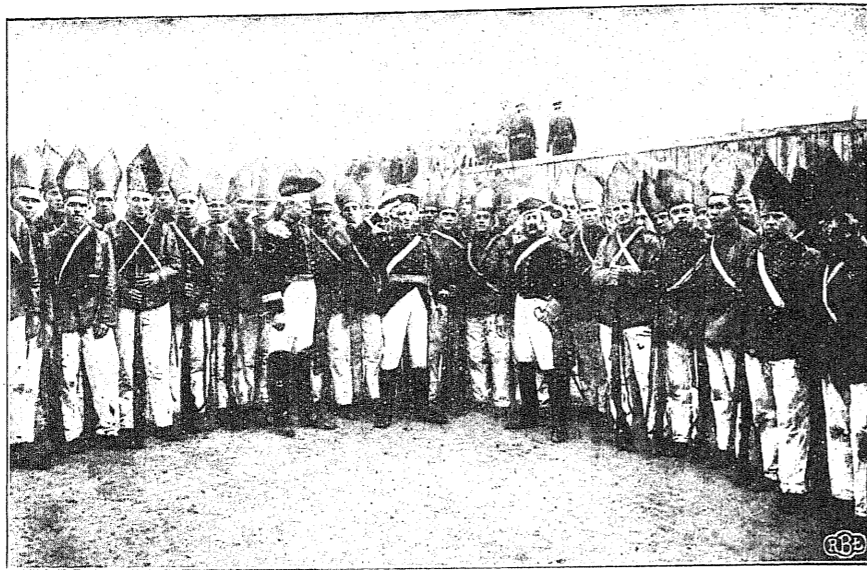
Duchy na scenie. — Wędrowki „Reduty“
— Z nowości paryskich. — Teatr w Jugosławii.

Złotodajną bombę znaleźli sobie na czas upałów Teatr Letni w Warszawie, wystawiając amerykańską sztukę R. Vellera p. t. „Niezwykły seans“. Aby dać ogólne pojęcie o sensacyjnych iście pomysłach autora, trzeba od razu podkreślić, że akcja jego sztuki toczy się przez całe trzy akty w atmosferze spirytystyczno-kryminalnej. Zręczny majster amerykański potrafił na tej kanwie rozsunąć wyjątkowo frapującą historję, w prawiającą w mocne drżenie nerwy spragnionych wrażeń widzów. Bohaterką sztuki jest medjum, Rozalja La Grange, indywidualność pełna tajemniczej niesamowitości, w którym zawodowy poścąg do humbugu i medjumistycznych tricków łączy się w dziwną całość z poczuciem posiadania jakichś niezwykłych, ponadmysłowych sił i właściwości. Córka pani La Grange wplątana została w afere dwóch morderstw, z których jedno popełniono podczas seansu kółka spirytystów. Panna O'Neil ma zupełnie czyste sumienie, a jednak poszlaki gromadzą się przeciwko jej osobie i śledztwo policyjne lada chwila, wydaje się, ujmie w kleszcze swych wyników domniemaną winowajczynię.

Zrozpaczona matka (pokrewieństwo to, dla większego poplątania intrygi, nie jest znane nikomu z otoczenia) czyni rozpaczliwe wysiłki, aby ocalić córkę. Rozalja La Grange przywołuje na pomoc wszystkie swe rzeczywiste i przypisywane jej zdolności medjumistyczne, i wkońcu — dzięki genialnemu trickowi — odnajduje punkt logicznego zaczepienia, doprowadzając już bez zbyteknych trudności do wykrycia istotnego sprawcy morderstw. Tym punktem zaczepienia jest sztylet morderczy, wbity w sufit, a niespostrzeżony dotąd przez nikogo. Wszystko to zresztą wyjaśnia się dopiero w samym końcu sztuki, a do tego czasu uwaga widzów, którym sztuka nie skąpi emocyj, utrzymywana jest w nieustannym napięciu i nieświadomości zakończenia.

Wybitny talent charakterystyczny p. Broniszówny w ramach roli Rozalji La Grange znalazł dla siebie pierwszorzędną rolę do popisu. P. Broniszówna otoczyła kreowaną postać taką niesamowitą aurą „spirytystyczna“, rolę swą tak sumiennie wymodelowała i pogłębiła, że Rozalja La Grange — mimo błahości całej sztuki jako takiej — nadługo wryje się w pamięć widza Cieżar gatunkowy kreacji p. Broniszówny przewyższa o wiele także ciężar utworu p. Vellera, nadając „Niezwykłemu seansowi“ pewną wagę prawdziwie artystyczną. Obok p. Broniszówny, na wyróżnienie w sztuce tej zasługują pp. Lindorfówna, Justjan i Jarszewski.

Zespół dzielnej „Reduty“ wileńskiej, podzielony na grupy w ciągu miesiący letnich prowadzi niezamordowane swoją płodną działalność, obejmując ją, prócz



Fragment z „Bitwy pod Raclawicami“, wystawionej na Placu gen. Halera w dniu 30 ub. m. Oddział piechoty rosyjskiej z dowódcami na czele



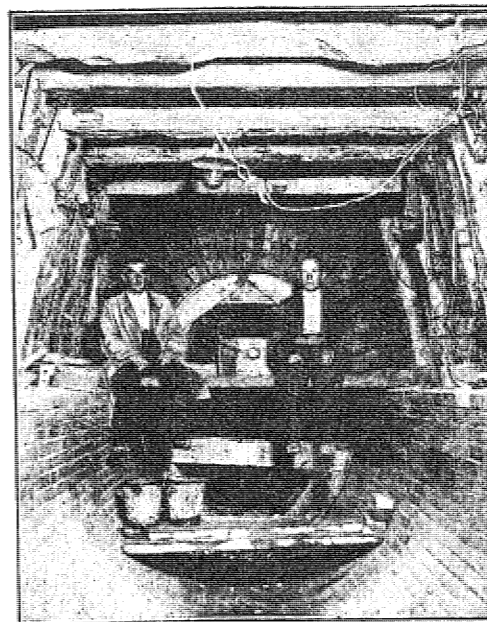
W dniu 29 ub. m. przybył do Łodzi komendant główny policji państwowej, pułk. Janusz Jagrym-Maleszewski, który przeprowadził inspekcję w tutejszej komendzie policyjnej. Na zdjęciu widzimy płk. Maleszewskiego w towarzystwie p. wojewody Jaszczolta, obserwującego przebieg ćwiczeń policyjnych. w Łodzi. Fot. Laks.

wschodnich, również zachodnie kresy polskie. Pierwsza grupa „Reduty“, objechawszy z „Księciem Niezlomnym“ ogromny szmat kraju, od Wilna do Krzemieńca i Stanisławowa udała się następnie na Śląsk, w Poznańskie i na Pomorze, gromadząc wszędzie tłumy wdzięcznych widzów, spragnionych artystycznych wzruszeń. Godny zanotowania jest fakt, że na widowiska „Reduty“ spieszą bardzo chętnie liczne zastępy publiczności niepolskiej, i wciągane są w ten sposób w orbitę promieniowania słowa i sztuki wielkich naszych pisarzy Fakt to nieobojętny oczywiście z punktu widzenia ogólnych zadań polityki kresowej. Niezapomniane zwłaszcza wrażenie pozostawiły widowiska „Księcia Niezlomnego“ w Krzemieńcu (na

boisku Liceum), gdzie przypatrywało się 15.000 widzów oraz w Wilnie, podczas uroczystości koronacyjnych (na dziedzińcu t. zw. gmachu reprezentacyjnego), w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej i grona dostojników państwowych, duchownych etc.

Druża grupa „Reduty“ objechała całą Polskę zachodnią, wystawiając „Śluby Pannieńskie“ Fredry. Objazdowi patronowało Tow. Obrony Kresów Zachodnich, ułatwiając niestrudzonemu zespołowi jego pracę artystyczną, szczególnie trudną pod względem technicznym w małych i odległych ośrodkach miejskich.

Trzecia wreszcie grupa, pod kierunkiem p. Jerzego Kossowskiego, dotychczasowego kierownika sekcji grodzieńskiej „Redu-



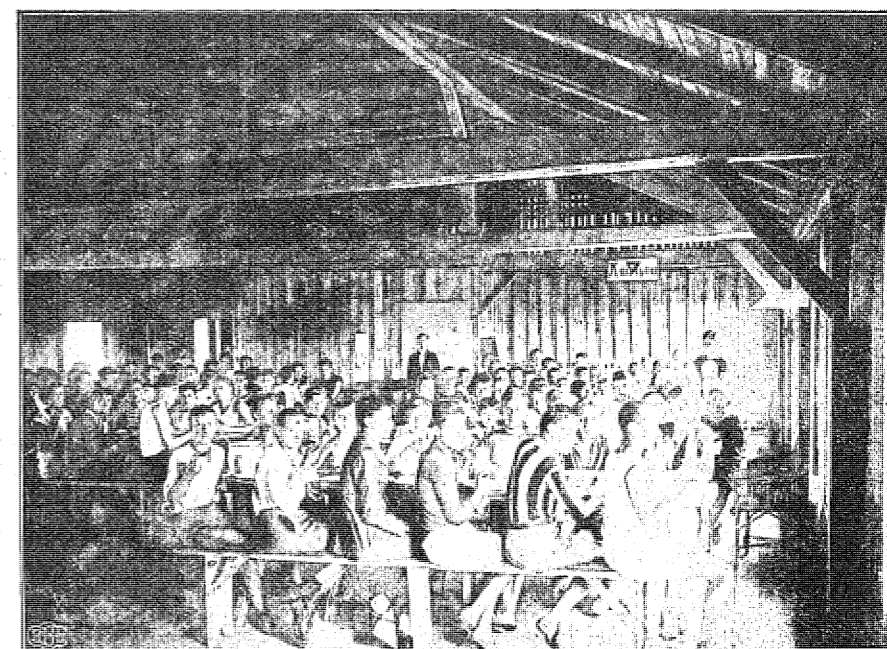
Prace kanalizacyjne w Warszawie. Budowa kanału sposobem tunelowym.

ty“, przewędrowała całą Małopolskę, z „Cydem“ Corneille'a, zyskując wszędzie poklask i uznanie.

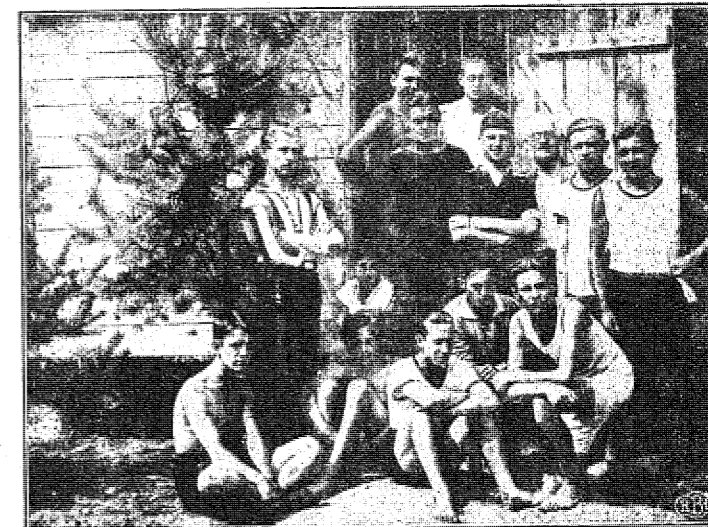
Zbiórka „Redutowych“ hufców nastąpiła w ostatnich dniach lipca w Jastrzębiej Górze nad polskim morzem, gdzie zespół posiada już własny plac pod zamierzoną budowę własnego domu odpoczynkowego. Nabrawszy sił w sierpniowym słońcu i rzeźkim morza telurieniem, wypoczęte bractwo „Redutowe“ stanie z początkiem nowego sezonu do dalszej pracy, której obywatelska wartość niemniejsza jest od artystycznej, a obydwie — wielkie.

Wdramatycznej twórczości jugosłowiańskiej daje się zaobserwować ostatnio ruch bardzo żywy i wielokierunkowy. B. Nusić kończy dramat muzyczny p. t. „Wieczność“ oraz dwie komedje satyryczne: „Djabel we wsi“ i „Pani Ministrowa“. M. Begovic opracowuje komedje pod oryginalnym tytułem „Jacht amerykański w porcie Spalato“; ma być ona grana, prócz teatrów jugosłowiańskich, również w Berlinie i Wiedniu. Sztuki Begovica, jak np. „Boży człowiek“ i inne grane są w Nowym Jorku; we Włoszech, w Budapeszcie. A. Muradbegovic pisze komedję p. t. „Tajemniczy książę“, poruszającą powojenne zagadnienia socjalne. Wreszcie młody autor J. Kulundzie przygotował do wystawienia dramat p. t. „Cena śmierci“, tragikomedję „Tulacz“ i farsę „Calban Sisters“. Szkoda, że tak interesująca i różnorodna twórczość sceniczna jugosłowian jest w repertuarze polskich teatrów prawie całkowicie pomijana. — Gdy mowa o Jugosławii, wspomnimy jeszcze o wielkich sukcesach artystki opery warszawskiej, p. Adeliny Czapskiej, odniesionych w operze zagrzebskiej, w „Aidzie“ Verdiego. Pochwały prasy tamtejszej są bardzo gorące i jednogłębne.

Delta.



Republikański tryb życia naszych spartańczyków. Uczestnicy obozu letniego, zorganizowanego nad rzeką Lindą przez Polską Y.M.C.A. w Łodzi w czasie spożywania obiadu.



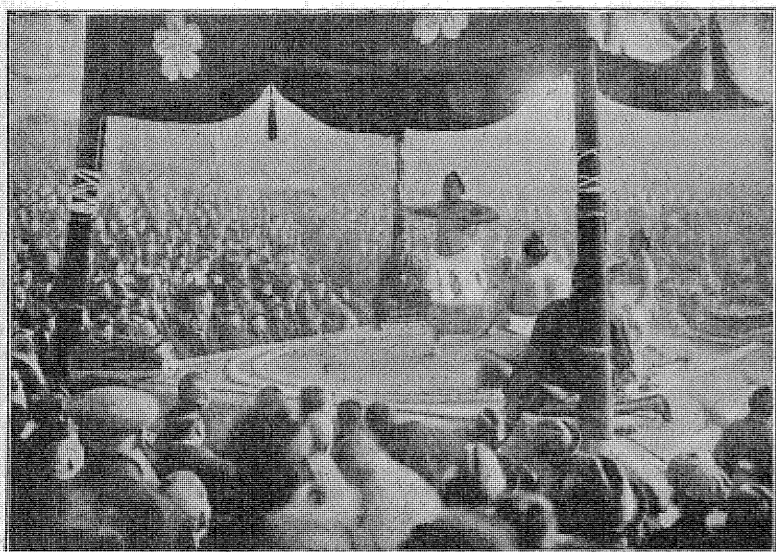
W obozie przed chatą. Grupa młodzieży w czasie poobiedniego spoczynku ze swym szaczątnym przyjacielem, dr. Goldenbergiem na czele.



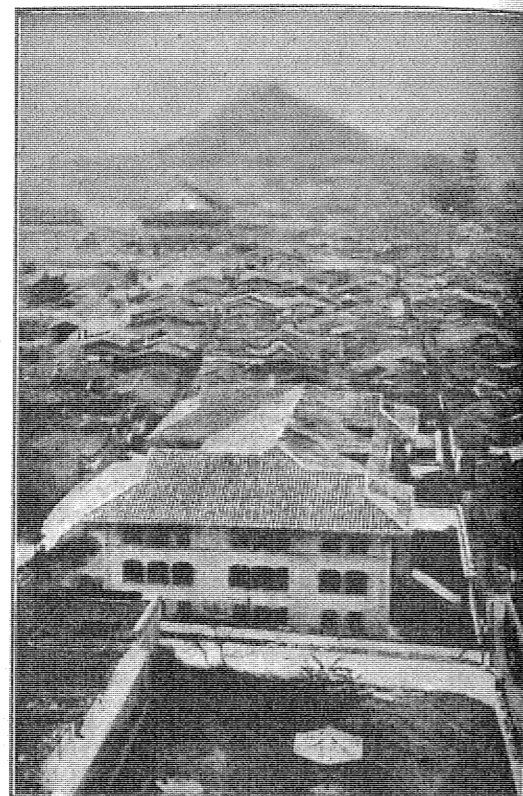
Oddział policji państwowej w Łodzi z korpusem oficerskim i komendantem wojewódzkim, p. Foersterem, w dniu rozpoczęcia ćwiczeń.



Dwie urocze gwiazdy ekranu, siostry Norma i Konstancja Talmadge w swych apartamentach prywatnych.



Sport zapaśniczy w krainie chryzantem. Prezentacja atletów przed wystąpieniem na arenie cyrku japońskiego.



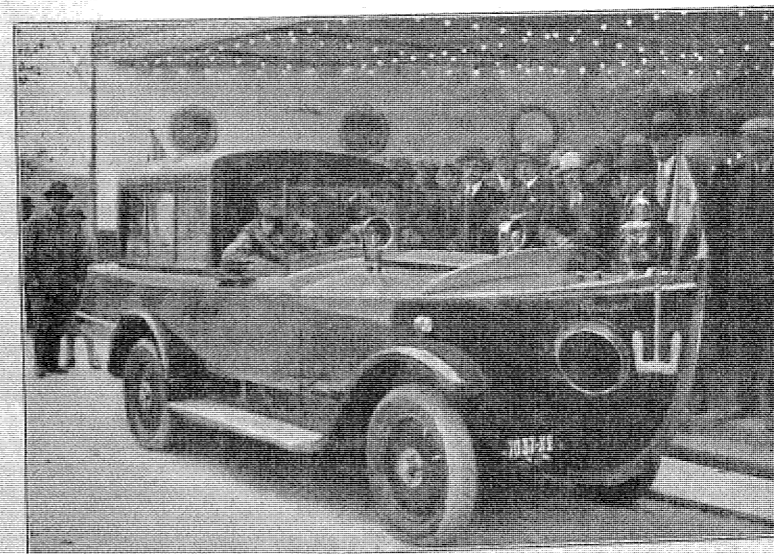
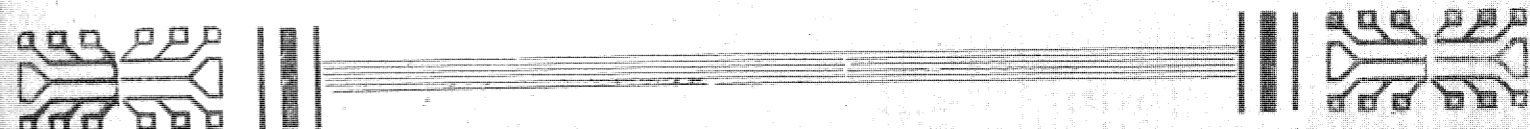
Ogólny rzut oka na stolicę Japonji, Tokio. W oddali charakterystyczne domki obywateli państwa Mikada.



Najmilszy towarzysz jednej z córek multimilijardera amerykańskiego, Mac Cornicka, młody, w niewoli wychowany słoń.



Starożytne ruiny świątyni Amenhotepa III-go w Luksorze, wioście egipskiej, położonej na wschodnim brzegu Nilu, sławnej z pięknych obelisk, z których jeden w roku 1831 przeniesiony został do Paryża i umieszczony na placu Zgody.



Auto marki „Peugeot”, które w przeciągu 10 minut zmienić się może w piękną motorówkę.



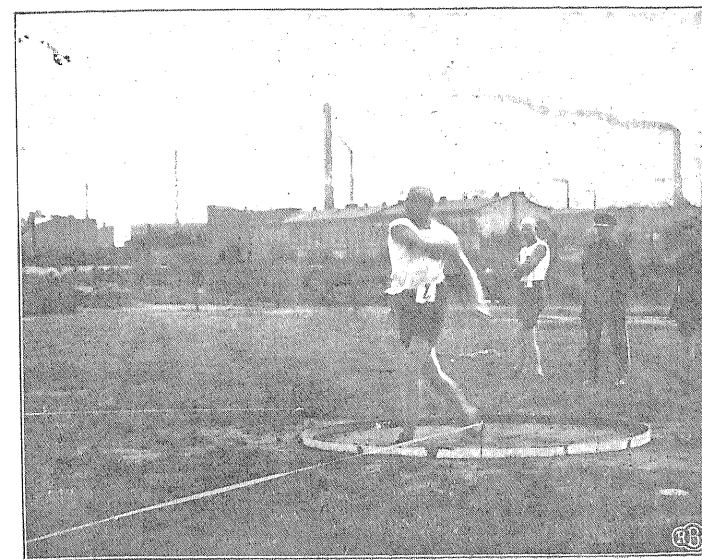
Idylla japońska.



Ze sportu.



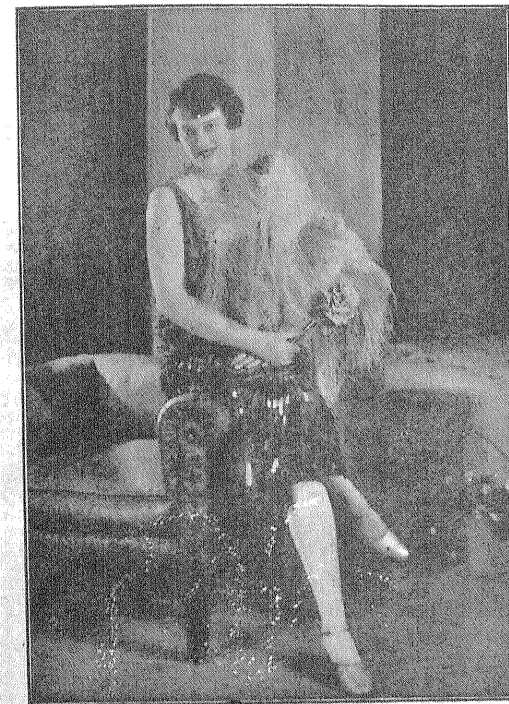
Wspaniałe zdjęcie finału stumetrówki o mistrzostwo Polski. Do taśmy dobiegają w najbliższej odległości Szenajch, Dobrowolski i Kasperkiewicz.



Zawody sportowe policji państwowej w Łodzi. Rzut kulą w dal.



Ciekawy moment skoku wzwyż na lekkoatletycznych zawodach policyjnych w Łodzi.



Ostatnia podobizna znanej artystki Lucyny Messal.



Młodzież żeńska szkół średnich w Łodzi na kolonjach letnich w Grzybowie.



Zabytek dawnej Łodzi ulica Św. Emilji w cieniu starych drzew.



Obowiązkowy radiofonista przy pracy.



Zaproszenie.

W wąskiej i ciemnej sali lombardowej, gdzie tylko co skrzypce swoje wykupił, spotkała Piotra Louvet miła i bolesna zarazem niespodzianka.

Poznał Iwonkę Dawid w tej chwili, kiedy za swój złoty zegarek, który nosiła zawsze na rękę, a teraz w zastaw oddała, wypłacono jej sześćdziesiąt franków.

Iwonka szła dość szybko. Jej dobrze leżący, ciemno-granatowy kostium w żadnym razie nie świadczył o tem, aby w nędzy, lub w przemijającym choćby kłopotcie być miała.

Piotr nie żałował dwudziestu minut, w ciągu których szedł wśladał za nią.

x x x

Wszedłszy do pokoju Iwonka z wyciągniętą ręką oznajmiła matce:

— Tyle mi dali za zastawiony zegarek:

— Sześćdziesiąt franków? Ździwiła się pani Dawid — to mało ale nie miałybyśmy ostatecznie innego wyjścia.

— Z naszych skromnych dochodów nie mogłybyśmy pokryć kosztów przyzwoitego obiadu. Naturalnie. Proponuję: buljon, ciastkę skopowiny, kruche ciastko i mandarynki.

— Doskonale — przyklasnęła Iwonka. — Ach mam, gdyby to małżeństwo doszło do skutku!

— Miejmy nadzieję, moje dziecko. Dobrze zrobiłam, mówiąc do pana Blandin, który nam młodego człowieka przedstawił:

— Przyjdźcie do nas w sobotę bez ceremonij na obiad. Przy stole, po kawie szczególnie, można sobie tyle miłych rzeczy powiedzieć. Smaczna ucztę ma czasami decydujące znaczenie.

Około godziny piątej Iwonka zaczęła do stołu nakrywać. Wyjęła ładny adamszkowy obrus i serwety, pachnące lawendą i postawiła również stare srebrne naczynia.

Niech młody człowiek wie, że mamy trochę srebra. To zawsze robi dobre wrażenie.

— Ach; prosiłam pana Blandin, aby mu nasze położenie jasno i otwarcie przedstawił. Jesteś dzielna, nie boisz się pracy, a to warte niemniej od posagu. W danej chwili naprawdę zbyt wiele roboty nie mamy, ale...

— Nie można wszystkiego od razu zdobyć, matko!

Ledwie pani Dawid przyrzadziła pieczeń barania, dzwonek się rozległ.

— Pneumatyk — oznajmiła Iwonka, zacierając się do czytania:

— Wielce czołgodna pani. Wbrew oczekiwaniu młody człowiek przed chwilą mię zawiadomił, że nie może z miłego zaproszenia skorzystać. Nie potrafię opisać, jak jestem rozstrojony. Obawiam się, że z niepokojem patrzę w przyszłość. Niech

x x x

lepiej panna Iwonka nie pokłada w nim wielkich nadziei. Co do mnie z powodu niezdrovia zmuszony jestem w domu pozostać...

Iwonka zupełnie przybita spuściła głowę, podczas gdy matka mówiła:

— Dziwna rzecz, ale spodziewałam się tego. Ach, ci mężczyźni! No, nie płacz, biedne dziecko! Skopowina wystarczy nam na kilka dni. Tak mało zresztą znałaś młodego człowieka...

Znowu dzwonek. Tym razem żona odzwierne, przyszedłszy gaz na schodach zapalić, jednocześnie list w szparę drzwi wsunęła.

Iwonka otworzyła kopertę wydobywając z niej stufrankowy banknot.

— Co to znaczy? Sto franków bez słowa wyjaśnienia?

Przyjrzały się uważnie pismu na kopercie, które im było zupełnie nieznanne.

Podejrzanie się wkradło do mózgu pani Dawidowej:

— Wiesz co? Młody człowiek prawdopodobnie poszedł wśladał za tobą do lombardu i...

— I ten banknot przysłał mi, jak jałmużnę?

— Czy ja wiem? To mój domysł tylko... Oszołomiona i do głębi smutna Iwonka schowała srebrne naczynia i cienki obrus z serwetkami, przykrywając stół skromną ceratą z czerwonym szlakiem. W godzinę potem, kiedy wciąż jeszcze przybite miały zasiąść do stołu, po raz trzeci rozległ się dzwonek.

Pani Dawidowa poszła tym razem drzwi otworzyć. Iwonka usłyszała niebawem wesołym głosem postawione pytanie:

— Pani Dawidowa nie poznaje mnie?

— Ależ tak! To Piotr, nasz kochany Piotr! Wielki Boże, jakie się zmienił!

W okamgnieniu Iwonka ku drzwiom pobiegła. Ujrzawszy jednak dawnego przyjaciela lat dziecińczych, onieśmiewiona i zdumiona stanęła jak wryta. Gość również się zmieszał.

— Podajcież sobie ręce przynajmniej! — zawołała pani Dawid. — Co za radość widzieć cię u nas, kochany Piotrze!

— A twoje rodzice?

— Straciłem ich, pani Dawid! Ojca przed dwoma laty, matkę w zeszłym roku. Ciężkie to były czasy dla mnie! Opowiem je pani później.

— Biedny Piotrze, pomyśleć, że znam cię od dzieciństwa prawie... Zostaniesz u nas na obiedzie, wszak prawda?

— Nie, nie, pani Dawid! To bardzo ujęcie z pani strony, ale nie mogę, w żaden sposób nie mogę.

— Co znowu! Mamy dziś coś smacznego na obiad. Wszystkie dziesięć palców obliżywać będziesz! Dziś właśnie obchodzi moje urodziny. Uczujemy zawsze w ten dzień, prawda, Iwonko? Prędko, postaw jeszcze jedno nakrycie — dla naszego starego przyjaciela.

Ach, cóż to za rozkosz zamierzczyć wspomnienia z lat dziecińczych i młodzieńczych wywoływać w pamięci, smacznie chrupiące pieczyście z delikatnym groszkiem zajądając przytem!

Jakgdyby mi dwadzieścia lat ubyło — mówiła pani Dawidowa z pogodnym uśmiechem na rozradowanej twarzy

— Nie żemisz się Piotrze?

— I na to czas przyjdzie — odparł młody człowiek, spuszczać głowę.

Wzruszonym wzrokiem objął postać Iwonki.

— A ty, Iwonko?

— I na mnie prawdopodobnie czas przyjdzie.

Rozmowa nagle się urwała.

Pani Dawidowa wstając po chwili od stołu, myślała sobie w duchu:

— Może im przeszkadzam. Wyjdę chyba po mandarynki do kuchni...

Piotrus wnet skorzystał ze sposobności, by się do Iwonki przysunąć.

— Powiedz, Iwonko, czy pamiętasz, jak bawiliśmy się w męża i żonę? Ty w twojej chusteczce w kwiatki... głowie, ja w starym cylindrze, który mi do uszu sięgał?

— Ach, jakie to było zabawne.

— I cała dzieciarnia z sąsiedztwa przyśpiewywała nam!

— Co to była za maskarada! Ile śmiechu przytem!

— A dziś, nie chciałabyś mnie za męża? Miałem złe czasy, ale dziś jestem na dobrej posadzie. Mnie się zdaje, że dobrze by nam było ze sobą.

Długie milczenie po tem pytaniu zapadło. Piotr z niepokojem czekał na zwłoką odpowiedź. Iwonka wreszcie odezwała się:

— Nie powiem ci ani tak, ani nie. Muszę nad tem pomyśleć. Powinniśmy się przedtem bliżej poznać, nieprawdaż? Ale jak się zabrałeś do tego, żeby nas znaleźć?

— Wyznam ci całą prawdę... Jeszcze bliżej się do niej przysunawszy, opowiedział, gdzie i w jakich okolicznościach ją poznał i wśladał za nią aż do jej domu przyszedł.

— To i ty pewnie kopertę ze stufrankówką przysłałaś?

— Nie gniewaj się. Pomyślałem sobie: ona pewnie bardzo lubi swój mały zegarek.

— Ach, Piotrze, Piotrze! Po tem cię poznaję! Kiedy, pod zastaw oddawałam go sama, nie wiedziałam rzeczywiście, czy ze garek, czy moje serce tak głośno bije?...

Pani Dawid zbliżyła się cichaczem do drzwi:

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się w duchu. Wcale dobrze idzie. Jeśli się nie mylę, oni teraz zamierzają w męża i żonę na serjo się zabawić!

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 14 sierpnia 1927 roku,

№ 33,

Wycieczka weteranów polskich z Ameryki w Łodzi



W dniu 8 b. m. zawitała do Łodzi bawiąca w Polsce wycieczka weteranów polskich z Ameryki z radnym m. Chicago p. Adamkiewiczem i plk. Starzyńskim na czele. Goście w czasie krótkiego pobytu w mieście naszym, po zwiedzeniu licznych zakładów i fabryk wyrazili opinie, iż Łódź jest miastem pracy twórczej, w niczem nie ustępującem takimże miastom w Ameryce.

Na zdjęciu powitanie przybywającej wycieczki na dworcu Kaliskim przez przedstawicieli władz państwowych, samorządowych oraz organizacji społecznych.

Fot. Laks.